

Polacy w operacji Market-Garden

Beevor: Polscy spadochroniarze nie mogliby chyba bardziej się różnić od swoich anglojęzycznych kolegów. Nie byli jak Brytyjczycy, którzy chcieli dobrze się urządzić na złej wojnie, kompulsywnie żartując i o każdej bitwie mówiąc, że to przyjęcie. Nie przypominali też Amerykanów, którzy chcieli wojnę zakończyć jak najszybciej, żeby wrócić do domu. Polacy byli emigrantami walczącymi o przetrwanie swojej narodowej tożsamości. Amerykański oficer, który obserwował ich podczas szkolenia, nazwał ich „mordercami pod jedwabną czaszą”¹. Polskiego patriotyzmu nie dało się porównać z jego raczej zażenowanym brytyjskim odpowiednikiem. Polski patriotyzm buchał duchowym płomieniem.

W tamtym czasie ich rodacy cierpieli, walcząc w Powstaniu Warszawskim mimo niewyobrażalnych przeciwności. „Jako Polacy wiedzieliśmy, że musimy umierać za przegraną sprawę, ale jako żołnierze chcieliśmy walczyć, mając nadzieję, że to skróci wojnę. Niektórzy z nas liczyli na to, że Rosjan da się powstrzymać przed zajęciem Polski i naiwnie się modlili o cud”² – stwierdził kapral Wojewódka. Brytyjczycy nie potrafili zrozumieć, jak Polacy podchodzą do tej wojny. „Moja szkocka dziewczyna rozpacza. Wie, że musimy się rozstać. Może na zawsze. Nie potrafi zrozumieć, że żołnierz musi walczyć dla dobra Polski” – napisał inny spadochroniarz³.

Ich dowódca generał brygady Stanisław Sosabowski był człowiekiem trudnym i wymagającym. Podwładni go nie kochali, chociaż darzyli go szacunkiem. Bali się go, ale też mu ufali, ponieważ sam potrafił robić wszystko, czego żądał od nich. Mówili o nim „Stary”⁴. Miał pięćdziesiąt dwa lata, był żarliwym patriotą, twardej twarzy, ogorzałej od wiatru i głęboko osadzonych oczach. Nad wyraz uparty, **nie przejmował się okazywaniem szacunku starszym stopniem, gdy uważał, że nie mają racji.**⁵

[KJK] Ojciec wielokrotnie wyjaśniał, że ciężko byłoby mówić o „lubieniu” Generała (który był raczej oschły, stanowczy i trzymający się regulaminów) lecz od razu podkreślał, że miał on niezwykły szacunek. Podczas pracy nad formowaniem i szkoleniem Brygady, a i podczas Bitwy, wykazywał zdecydowaną odpowiedzialność za ludzi, którymi dowodził. Można zdecydowanie powiedzieć: żołnierze mu w pełni ufali...

Lądowanie w okolicach Driel (i brak łączności) pokazało, że zamierzone cele operacyjne zostały już zatarte i teraz, przed pierwszym rzutem Brygady, do wykonania są zadania wynikające z wykreowanej „sytuacji bieżącej”; przeprawa na północny brzeg Dolnego Renu, by wspomóc gen. Urquarta i jego oddziały były odbierane przez żołnierzy jako oczywisty obowiązek.

¹ Anonimowy amerykański spadochroniarz o Polakach podczas szkolenia, PISM A.v.20. 31/16 35.

² St. Kpr. Bolesław Wojewódka CIRP/47

³ Stanley Nosecki, PISM, A.v.20, 31/38 26.

⁴ Por. Jerzy Leśniak, 1 Batalion, 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa

⁵ A. Beevor, op. cit., s. 71-72

Beevor: Dla Polaków celem było starcie z wrogiem i zabijanie Niemców. I teraz ten moment nadszedł. „Wszyscy są poważni, wiedzą już, że lecimy – napisał polski spadochroniarz – Uważny obserwator dostrzeże na twarzach ludzi tęsknotę za zemstą, a nawet strach, który jest rzeczą naturalną, ponieważ czekają nas nie manewry, lecz spotkania oko w oko z wrogiem. Mimo wszystko panuje duch radości”⁶.

Pisząc „mimo wszystko”, miał oczywiście na myśli Powstanie Warszawskie, w którym wszyscy Polacy chcieliby walczyć u boku Armii Krajowej. Gdy pokazywano im mapy i zdjęcia powietrzne celu w Holandii, spadochroniarz nazwiskiem Nosecki z zamkniętymi oczami wyobrażał sobie: „most Poniatowskiego, kolumnę Zygmunta, Zamek Królewski i Grób Nieznanego Żołnierza. Czy oni nadal walczą na Nowym Świecie i na Tamce? Czy stoi jeszcze kościół św. Krzyża, w którym służyłem do mszy jako ministrant w co drugą niedzielę?” – zastanawiał się⁷.⁸

[KJK] Nigdy nie pytałem Ojca co myślał, kiedy było wiadomo, że polscy spadochroniarze nie polecą, by pomóc walczącej Warszawie. Tam przecież była cała jego najbliższa rodzina. Później dowiedziałem się ilu członków Jego, a więc i mojej rodziny, a także serdecznych jej przyjaciół, walczyło w Powstaniu Warszawskim. Wcześniej wszyscy oni zrozumieli o co chodzi, gdy byli świadkami Powstania w Getcie Warszawskim.

Beevor: 174 Uwięziony w Anglii przez kolejne opóźnienia generał brygady Sosabowski i jego ludzie żyli w niewyobrażalnym napięciu. Pragnęli ruszyć do walki z Niemcami w Holandii, ale ich myśli wędrowały do Warszawy, gdzie rozpaczliwie broniła się Armia Krajowa. O godzinie trzeciej 21 września podpułkownik Stevens otrzymał ze sztabu 1 Alianckiej Armii Powietrznodesantowej potwierdzenie strefy zrzutu w rejonie Driel wraz zapewnieniem, że prom jest nadal w rękach brytyjskich. Dodatkowo informowano, że most w Nijmegen został zdobyty i artyleria brytyjska niebawem zyska zasięg, który pozwoli jej wesprzeć dywizję powietrzną w Oosterbeek. Kilka godzin później brygadier Floyd R. Parks, szef sztabu 1 Alianckiej Armii Powietrznodesantowej, ponownie zapewnił Sosabowskiego, że przeprawa promowa znajduje się w rękach 1 Dywizji Powietrznodesantowej⁹. Wtedy była to prawda, ale atak przeprowadzony przez Niemców kilka godzin później odepchnął kompanię Pułku Pograniczników pilnującą promu, co umożliwiło Wehrmachtowi zniszczenie przeprawy¹⁰.

O godzinie siódmej polska brygada dotarła na trzy lotniska.

Utrzymywała się tak gęsta mgła, że ledwie dostrzegali zarysy hangarów, samolotów i budynków, ponieważ jednak było cieplej niż poprzedniego dnia, Polacy niezmiennie wierzyli, że tym razem wystartują. Młody polski oficer tak opisał sytuację: „Wokół, przed i za Dakotami widać ruch

⁶ PISM A.v.20 31/32 43.

⁷ PISM A.v.20 31/38 26.

⁸ A. Beevor, op. cit., s. 115-116

⁹ J. Dyrda, *Przemilczana odprawa w historiografii bitwy o Arnhem*, Wojskowy Przegląd Historyczny 1989, nr 1 (127), s. 125-137 oraz FAAA, NARA RG331, Hasło 254, Pole 20.

¹⁰ Z treści książki *We wrześniu nie pada śnieg*, będącej relacją Bitwy przez stronę niemiecką, wynika, że Niemcy najprawdopodobniej nic nie wiedzieli o niesprawności promu [KJK]

spadochroniarzy. Sprzęt i wyposażenie osobiste niedbale porzucone na betonie lotniska. Jedni w grupkach dyskutują, inni odpoczywają, pozostali składają wizyty kolegom w sąsiednich Dakotach. Nikt jednak nie oddala się zbyt, aby w każdej chwili być w pogotowiu. Ludzie starają się dojrzeć oznaki, z których można by wnioskować, że lot już nie zostanie odwołany. Start jest jednak odkładany z godziny na godzinę...¹¹.

Niedługo po godzinie czternastej przejaśniło się na tyle, że wydano sygnał do startu. Siedemdziesiąt dwa samoloty wjechały na pas startowy w Saltby i Cottesmore, a kolejne czterdzieści sześć w Spanhoe. Większa grupa trafiła na okno pogodowe nad Morzem Północnym, ale samoloty, które wystartowały ze Spanhoe, dostały rozkaz powrotu, ku zdumieniu i wściekłości pasażerów. Gdy po wylądowaniu usłyszeli, że druga grupa kontynuowała lot, spadochroniarzy ogarnęło poczucie bezużyteczności, które „choć niezawinione przez nas, to pogrąża nas w rozpacz, budzi uczucie bezradnej wściekłości i rodzaj zazdrości wobec naszych towarzyszy w jednostkach naziemnych”¹².

O godzinie szesnastej pięć niemiecki radiotelegrafista w Dunkierce zameldował o dużej liczbie alianckich statków powietrznych. Standartenfuhrer Harzer polecił, żeby brygada artylerii przeciwlotniczej Oberstleutnanta von Svobody zajęła nową pozycję na południowy zachód od mostu drogowego w Arnhem. Poderwano sześćdziesiąt myśliwców z pobliskich lotnisk. Od tego momentu autorzy niemieckich relacji dawali się ponieść podnieceniu. „Skoncentrowany ogień artylerii przeciwlotniczej uderzał w nich jak płonąca pięść” to tylko jeden przykład radosnego tonu¹³. Niemcy twierdzili, że zestrzelili czterdzieści trzy alianckie samoloty. Niemiecki świadek naoczny szacował liczbę ofiar wśród spadochroniarzy na sześćdziesiąt procent, ale polskie relacje pokazują, że takie oceny były o wiele zbyt optymistyczne.

Niemiecka artyleria z pewnością była ciężka. Polscy spadochroniarze, w większości żarliwi katolicy, opisywali wzbijające się ku nim pociski smugowe jako „rózaniec iskier”¹⁴. Pięć samolotów transportowych C-47 zostało zestrzelonych, a kolejnych szesnaście uszkodzonych. Niemieckie jednostki w sile kompanii czekały w strefie zrzutu lub w jej bezpośrednim sąsiedztwie. „Napotkaliśmy silny ogień wymierzony w samoloty, a także desantu spadochroniarzy” – zanotowano w dzienniku operacyjnym brygady¹⁵.

Tylko kilku żołnierzy zostało zastrzelonych podczas skoku. „Lądują także ci, których w powietrzu dotknęła kula. Ciało ich sphywa powoli, majestatycznie, pod białą czaszą w dół. Czyni to mimowolne wrażenie, że i oni za chwilę pójdą w dół” – w romantycznym stylu opisywał śmierć w boju jeden z Polaków¹⁶. Tymczasem **ze zmniejszonej do dziewięćset pięćdziesięciu siedmiu ludzi brygady Sosabowskiego zabitych zostało tylko czterech, a dwadzieścia pięć rannych i kontuzjowanych.** „Nastąpiła walka wręcz na noże i granaty ręczne. Opór wroga został wkrótce złamany i wziętych zostało jedenastu jeńców”¹⁷. Po wylądowaniu Polaków najbardziej niepokoiła nieobecność kolegów. Nie mieli pojęcia, że samoloty przewożące 1 Batalion i połowę 3 Batalionu zawróciły do Anglii, dlatego się bali, że zostały zestrzelone.

¹¹ *Polscy spadochroniarze: pamiętnik żołnierzy*, s. 370.

¹² PISM A.v.20 31/32 41.

¹³ Kern, op. cit., s. 107

¹⁴ *Polscy spadochroniarze*, s. 374.

¹⁵ PISM, A.v.20 31/27.

¹⁶ *Polscy spadochroniarze*, s. 370.

¹⁷ PISM A.v.20. 31/27

Kapelan Polaków ksiądz Alfred Bednorz zauważył wieżę kościoła w Driel i natychmiast złożył wizytę miejscowemu duchownemu, zamierzając się z nim komunikować po łacinie. „Przedstawiam się jako kapelan Wojska Polskiego. Proboszcz jest zdziwiony: «Skąd się tu bierze polski kapłan?». Wskazuję z uśmiechem na niebo. Zrozumiał, że ci spadochroniarze, którzy skakali, to Polacy. Ucałowaliśmy się po bratersku. Proboszcz pobiegł do swojego biurka i wręczył mi antyczny piękny krzyżyk: «Ofiaruję księdzu ten krzyżyk na pamiątkę naszego wyzwolenia z rąk hitlerowskich» – mówi”.

Niedługo po wylądowaniu Sosabowskiego przywitała Cora **Baltussen**¹⁸, członkini miejscowego podziemia, która przyjechała na rowerze. Ostrzegła go, że prom został zniszczony przez Niemców, którzy teraz okupują północny brzeg rzeki. Urządzając punkt dowodzenia w zabudowaniach gospodarczych na skraju Driel, Sosabowski wysłał patrol zwiadowczy na brzeg Dolnego Renu. Po powrocie zwiadowcy potwierdzili informację, którą przekazała Cora **Baltussen**. Na przeciwległym brzegu 1 Dywizja Powietrznodesantowa znajdowała się pod ogniem karabinów maszynowych i moździerzy. Także to, co zostało z mostu kolejowego, kontrolowali Niemcy. Nie było ani śladu łodzi¹⁹.

O godzinie dwudziestej drugiej trzydzieści pojawił się kapitan Ludwik Zwolański, polski oficer łącznikowy w sztabie Urquharta, mokry i ubłocony, ponieważ przepłynął rzekę w pław. Koledzy mówili na niego „czarny bandyta” z powodu śniadej cery. Ponieważ nie znał hasła, klął przy punkcie wartowniczym na tle głośno, żeby go usłyszał któryś z oficerów i rozpoznał jego głos. Pokazano mu, gdzie się znajduje punkt dowodzenia Sosabowskiego, Zwolański wszedł do środka i zaszalutował: „Melduje się kapitan Zwolański, panie generale”²⁰.



Fot. Zwolańskiego – z „Red Devils in Arnhem”, Świącieckiego

Sosabowski, który pochylony nad stołem studiował mapę, odwrócił się i spojrzał na niego zdumiony: „Co pan tu robi, Zwolański?” – zapytał. Kapitan wyjaśnił, że Urquhart przysłał go z informacją, że tej nocy zostaną dostarczone tratwy, które przewiozą Polaków przez rzekę. Fakt, że Zwolański musiał płynąć w pław, nie wyglądał zachęcająco, ale Sosabowski przesunął obydwa bataliony w stronę rzeki. Do godziny trzeciej nie pojawiły się żadne tratwy, Sosabowski wycofał więc znaczą część swoich sił do Driel i kazał się tam okopać. Na brzegu rzeki byłiby zbyt widoczni dla wroga w świetle dnia.

Zwolański przekazał też rozkaz Urquharta, żeby Sosabowski osobiście się stawił w sztabie 1 Dywizji Powietrznodesantowej.

Sosabowski nie miał jednak zamiaru niczego takiego robić. Uznawał, że zostawienie oddziałów przez dowódcę byłoby szaleństwem, a gdy później usłyszał, co się stało z Brytyjczykami, gdy

¹⁸ **Cora Baltussen** była postacią wyjątkową i polscy spadochroniarze uznawali ją zarówno za najbliższego łącznika z Holendrami, ale i za „dobrego ducha”. Dwie różne pomyłki w przypadku jej nazwiska, jakie zostały uczynione w książce Antony Beevora – i to w odstępie kilku linijek, to wstyd dla korektorów [KJK]

¹⁹ St. Sierz Woll Juhas, CRCP 132/37

²⁰ Gen. Bryg. Sosabowski, CRCP 132/45.

dowódca dywizji wraz z brygadierem i dowódcą zwiadu oddzielili się od swoich ludzi, uznał swoją decyzję za tym bardziej uzasadnioną²¹.

Podczas gdy Browning chciał, żeby polska brygada przekroczyła rzekę i wzmocniła 1 Dywizję Powietrznodesantową, powstrzymując jej klęskę, Obergruppenfuhrer Bittrich i sztab Modela uważali, że nowy desant na południe od Dolnego Renu miał na celu „połączenie się z siłami wroga nacierającymi na północ od Nijmegen”^{22, 23}.

[KJK] Do tej pory uważałem, że rzut polski był „tylko” jednym z elementów Bitwy. Było to standardowe i dość powszechne widzenie tej historii. Dopiero wówczas, kiedy zaczynamy poznawać różne wersje tego samego zdarzenia, zaczynamy rozumieć w jaki sposób rzeczywistość – wszakże jedyna i konkretna – staje się mnóstwem opowieści. A w każdej z nich role opisane bywają w całkiem odmienny sposób. Czasem to wynika z ostrości wzroku, czasem z tego, co się ukradkiem podsłuchało, czasem – ze swojej potrzeby posiadania własnej wersji.

Uprzytomniłem sobie, że przecież odpytywanie świadków ulicznego zdarzenia ukazuje, że każdy z nich zauważył coś innego. I dopiero z tego zaczyna powstawać spójny obraz, zaś szczegółowa analiza jest w stanie ukazać i pozbawienie kolorów, i przebarwienia. Zawsze przypomina mi się film Lumeta „12 gniewnych ludzi”²⁴, w którym była ukazana wyrazista sytuacja, na samym początku wszystko wydawało się jasne i oczywiste...

Łądowanie Polaków było tylko jednym z elementów dramatu. Wyszli oni na ziemię w miejscu, o którym na początku w ogóle nie było mowy; kiedy się rozejrzeli, nie było niczego przygotowanego, co przygotowane być miało. Ci, którzy ich tu sprowadzili, nie uważali, by to było zdarzenie – lądowanie Polaków koło Driel – aż tak istotne, by miało przejść do historii. Istotniejsze było zadanie (również później zmienione), by wesprzeć Brytyjczyków w Oosterbeek. Ale jednak... ocena ze strony niemieckiej ukazała zupełnie inne znaczenia tego, co się działo.

Robert Kershaw: „Aliantom pozostała tylko jedna możliwość, aby uratować „Czerwone Diabły” w Arnhem. 21 września o 14.00 chmury nad angielskimi lotniskami były już na tyle rozproszone, że mogli wystartować spadochroniarze polskiej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W ramach nowego planu Polacy mieli wylądować w pobliżu wsi Driel, blisko południowej przystani promu Heveadorp. Zakładano, że nocą przekroczą rzekę promem i wzmocnią Brytyjczyków na północnym brzegu do czasu, aż przebiją się XXX Korpus. Niestety pogoda nad kontynentem się nie poprawiła. Nad Holandią na Polaków czekała uprzedzona Luftwaffe i artyleria przeciwlotnicza. Eskadry Jagdgeschwader 26 podpułkownika Prillera oraz samoloty Jagdgeschwader 2 i Jagdgeschwader 11 zaatakowały samoloty transportowe, ale strącały głównie te maszyny, które już zrzuciły swój ładunek. Ze stu samolotów zrzut wykonało jednakże tylko pięćdziesiąt trzy. Wśród tych, którzy wyskoczyli, znalazł się dowódca brygady, generał brygady Stanisław Sosabowski, i ekwiwalent dwóch słabych batalionów – około siedmiuset pięćdziesięciu żołnierzy.

²¹ PISM A.v.20 31/60.

²² BArch-MA RH 19/90, 76.

²³ A. Beevor, op. cit., s. 374-377

²⁴ Sydney Lumet, reż., *12 gniewnych ludzi*, Orion-Nova Productions 1957

Na Niemców podziałało to jak porażenie prądem. „Tego nam tylko brakowało” – wykrzyknął kapral SS Rudolf Trapp, obserwujący ten spektakl na przedmieściach Arnhem. „Wróg na tyłach!” Jego żołnierze natychmiast rzucili się do działania.

Kiedy zobaczyliśmy, że lądują świeży spadochroniarze, ustawiliśmy się na brzegu Renu i strzelaliśmy ile wlezie. Ustawiłem swój karabin maszynowy i puszczałem długie serie, bo wiedziałem, że mam mało czasu, zanim wszyscy wylądują. To był szok – drugi front! Sądziłem, że pewnie ruszą w stronę mostu i spróbują przekroczyć rzekę, więc staliśmy pod drzewami i strzelaliśmy w powietrze²⁵.

Oddziały Kampfgruppe „Knaust” i batalionu rozpoznawczego „Hohenstaufen” znajdowały się na drodze w pobliżu Elden. Wkrótce ich lekkie działka przeciwlotnicze, karabiny maszynowe i karabinki włączyły się do walki. Lądowania całkowicie zaskoczyły Niemców, toteż wiele było strzelania na dziko. SS-Werfer-Gruppe „Nickmann” i 191. Pułk Artylerii szybko zaczęły wystrzeliwać salwy wycelowane w strefę zrzutu. Niektórych spadochroniarzy trafiono w powietrzu, zanim jeszcze czasze ich spadochronów zdążyły dotknąć ziemi. Polacy odnieśli jednak – pomimo burzy ognia, która ich powitała – lekkie straty podczas lądowania. Poradziwszy sobie z symbolicznym oporem w strefie zrzutu, generał Sosabowski odkrył ku swojemu rozczarowaniu, że trochę wcześniej Niemcy wypchnęli Brytyjczyków z północnego końca przeprawy promowej – była to część ataku „Hermann Goeringa” – a prom zatopiono. Nie było widoków na szybkie przedostanie się na teren zajmowany przez oddziały powietrznodesantowe i wzmocnienie ich.

Niemcy nic o tym nie wiedzieli i spodziewali się najgorszego. Pułkownik SS Lippert, znajdujący się na swoim stanowisku dowodzenia przy północnym brzegu, wciąż czekał na informacje o postępach batalionu „Hermann Goering”. Stwierdził, że:

„Co do realizacji mojej misji, była to jedna z najkrytyczniej szych sytuacji, z którymi kiedykolwiek miałem do czynienia. Driel leżało zaledwie kilka kilometrów na południe od promu na Renie w Heveadorp, wciąż nieznajdującego się w naszych rękach. Wskazywało to, że Polacy przeprawią się promem, jak tylko będą gotowi pomóc otoczonym w kotle Anglikom”²⁶.

Zagrożenie było jednak poważniejsze. Polacy mogli nie tylko sforsować Ren, lecz także ruszyć pospiesznie na północny wschód i odciąć 10. Dywizję SS od niedawno odbitego mostu drogowego w Arnhem. „Fruntsberg” był całkowicie skupiony na natarciu w kierunku południowym, przez Betuwe z powrotem do Nijmegen. Desant Polaków obudził w SS-manach dobrze znane obawy: nikt nie czuł się bezpiecznie, kiedy na tyłach byli spadochroniarze. Gdyby przeciwnik zdobył południowy koniec mostu w Arnhem, cała ta nieprzyjemna historia mogłaby się zacząć od nowa. Ciężkie walki o oczyszczenie mostu w Arnhem i otwarcie ważnego szlaku trwały trzy dni. Nie można było pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Skala reakcji Niemców daje pewne pojęcie o znaczeniu tego nowego zwrot wydarzeń. Dywizji „Hohenstaufen” rozkazano skierować przeciwko nowemu przeciwnikowi wszelkie dostępne rezerwy. Jej dowódca, podpułkownik SS Walther Harzer, napo-mknął z niejaką ulgą, że „ani zdobycie mostu w Arnhem, ani sformowanie potężnych rezerw przez Kampfgruppe 9. Dywizji Pancерnej SS nie nastąpiło ani o dzień, ani o godzinę za szybko, czego dowiodły wydarzenia wczesnego popołudnia 21

²⁵ Kershaw, op. cit., Rozmowa z Rudolfem Trappem, 17 września 1987.

²⁶ Lippert, *Abschrift*.

września²⁷. Wszystkie jego rezerwy sformowane z przybywających jednostek „w gotowości” rzucono do walki z nowym zagrożeniem.

Tak więc na południe od Dolnego Renu, w Betuwe, sformowano Sperrverband, czyli jednostkę blokującą – Sperrverband „Harzer”. Ta prowizoryczna jednostka stała się kolejnym dowodem na to, jak Niemcy potrafią konsekwentnie i skutecznie łącać w swoich liniach dziury, gdy tylko się one pojawiają, niezależnie od skali kryzysu. Sperrverband „Harzer” składała się z pięciu batalionów: grupy bojowej marynarki wojennej „Schoerken”, „Koehnen” z 642. Grupy Bojowej Piechoty Morskiej, batalionu Luftwaffe „Kauer”, 47. Fortecznego Batalionu Karabinów Maszynowych i III Batalionu holenderskiej SS „Landsturm Nederland”. W sumie było tam czternaście kompanii piechoty, liczących 2461 żołnierzy (do 24 września liczba ta wzrosła do siedemnastu kompanii). Nacierało ponadto wsparcie artyleryjskie: po jednym oddziale ze 191. Pułku Artylerii i brygady przeciwlotniczej „Swoboda”, którym rozkazano zająć stanowiska w Elden. Ich zadaniem było natychmiast zaatakować Polaków, wspierać Sperrverband i utrzymać przepustowość południowej drogi z Elden do Elst na użytek 10. Dywizji SS. Oddziały liczyły piętnaście-szesnaście dział przeciwlotniczych kalibru 88 milimetrów, osiem działek kalibru 20 milimetrów i dodatkowe działka przeciwlotnicze kalibru 37 milimetrów. Mimo że Polacy nie byli w stanie od razu wesprzeć Brytyjczyków, ich wpływ na przebieg operacji był większy, niż twierdzą niektóre oficjalne sprawozdania. Odciągnęli oni znaczącą liczbę żołnierzy i zasobów, które w przeciwnym razie wykorzystano by w skoncentrowanych atakach zaplanowanych na 22 września. **Polacy znacznie wsparli tym samym przetrwanie brytyjskiej 1. Dywizji Powietrznodesantowej²⁸.**

Harzer nocą z 21 na 22 września działał szybko, żeby powołać Sperrverband do życia. Na czele ataku na planowany cel – nasyp kolejowy na linii Arnhem-Nijmegen – ruszył 47. Forteczny Batalion Karabinów Maszynowych. Dotarł tam zaskakująco szybko, nie napotykając oporu. Tymczasem Polacy skupili się na zajęciu Driel i zaczęli przygotowywać się do obrony okrężnej. Linia niemiecka, ciągnąca się z północy na południe, wzdłuż nasypu kolejowego, i skierowana w stronę Driel, stopniowo zaczęła nabierać kształtów. Składały się na nią (licząc z góry na dół) bataliony: „Schoerken”, 47. Forteczny Batalion Karabinów Maszynowych, „Kauer”, „Koehnen” i w końcu holenderski „Landsturm”, łączący się z Kampfgruppe „Knaust” i 10. Dywizją SS na północ od Elst.

Wilhelm Bittrich był przekonany, że Polacy zamierzają odciąć i odizolować „Frundsberga”. Rozkazał więc Kampfgruppen „Knaust” i „Brinkmann” – stacjonującym w Elst jako rezerwa awaryjna po odbiciu mostu w Arnhem – żeby przygotowały się do zaatakowania Polaków w Driel. Skorygowano rozgraniczenie pomiędzy obu dywizjami SS, tak aby zrationalizować i skoordynować środki niezbędne do uporania się z nowym zagrożeniem. Velden przydzielono 9. Dywizji SS, a Elst – 10. Dywizji. Wszystkie oddziały Kampfgruppe „Elohenstaufen” działające na południe od Dolnego Renu wcielono do Sperrverband „Harzer”. Dowodzenie usprawniła dodatkowo Grupa Armii B, która przekazała niewykorzystywany sztab pułkowy pod nadzorem pułkownika Gerharda, żeby dowodził siłami blokującymi. Stanowisko dowodzenia Gerharda zaczęło działać nocą z 21 na 22 września na północno-wschodnich obrzeżach Elden. „ARKO 191” nadal koordynowało działania artylerii, ale ściśle współpracowało z nowym dowództwem.

²⁷ Bauer, op. cit., s. 219

²⁸ Skompilowane na podst.: *‘Abschrift: 9SS ‘H’ Abt. Ia Kno/Sch. Betr. Gliederung der Kampfgruppen. Div. Gef. Stand den 25 Sep 44’.*

Wszystkie te środki powzięte przez sztaby w celu ustabilizowania sytuacji kryzysowej nie powinny jednak odciągać uwagi od realiów tego, co działo się w terenie. Improwizacja zadziałała wyłącznie dzięki herkulesowemu wysiłkowi żołnierzy wpro-wadzających ją w życie. Rdzeń Sperwerband „Harzer” tworzyli niewyszkoleni żołnierze Kriegsmarine i Luftwaffe oraz świeżo zwerbowani żołnierze wojsk lądowych i Holendrzy pochodzenia niemieckiego, dopiero co wcieleni do SS. Z tego względu ich dokonania zasługują na tym większy podziw. Żołnierzy rzucono bez ładu i składu na nową linię, aby zatykali luki i uzupełniali straty. Doświadczenia Feldwebela Ericha Hensela można w tym kontekście uznać za typowe.

Hensel, dwudziestotrzyletni sierżant łączności, ledwie uciekł przed natarciem alianckim w Normandii i przekroczył Skaldę wraz z wycofującą się 15. Armią. Kiedy zaczął się desant, jego dywizyjna jednostka łączności dopiero co opuściła sztab 1. Armii Spadochronowej Studenta w Vught. „Nie widzieliśmy lądowania, ale słyszeliśmy o nim” – wspominał. Te jednak „wzmocniły tylko pragnienie powrotu do Niemiec”. Grupka trzydziestu kilku łącznościowców zaczynała się niepokoić, ponieważ jedynym źródłem informacji były plotki i pogłoski – zasadniczo brakowało całościowej wiedzy na temat aktualnej sytuacji i „martwiliśmy się, że jesteśmy okrążeni”.

Liczyli na to, iż uda im się uniknąć nadchodzących walk, ponieważ sądzili, „że wojna jest już praktycznie skończona”. Nie dla nich jednakże – zostali przechwyceni i skierowani w inną stronę przez żandarmerię wojskową wyłapującą maruderów. „*Es geht wieder los! Znowu się zaczyna!*” – dotarło do nich. Panowało podszyte strachem wyczekiwanie nadchodzącej bitwy. Hensel przyznaje, że bał się bardzo, że może zginąć po tym wszystkim, co przetrwali „na tak późnym etapie wojny”. W drodze na front przemieszali się z niezliczonymi jednostkami II Korpusu Spadochronowego, maszerującymi na front via Cleve. „Angielskie Jabos po drodze były straszliwe” – opowiadał Hensel, ale nie dało się zaprzeczyć nieuniknioności tego, co miało nastąpić. Dla weterana frontu wschodniego i Normandii sytuacja była przygnębiająco znajoma. „Mogliśmy maszerować tylko nocą ze względu na zagrożenie ze strony lotnictwa”. Postępy były więc powolne, ale „zła pogoda przynajmniej umożliwiała nam ruch”. W miarę, jak zbliżali się do frontu, napięcie rosło. Hensel wyznał:

„Największy strach zawsze wiąże się z wejściem do akcji. Innymi słowy: z drogą do strefy działań bojowych, a nie już po tym, gdy walka się zaczęła. Wiedzieliśmy tylko, że nastąpił w tym rejonie nowy desant angielskich spadochroniarzy, a my, o Boże, właśnie tam zmierzaliśmy!”

Wprowadzono ich do linii bezpośrednio na południe od Arnhem i Dolnego Renu. Pluton łącznościowy Hensela miał zajmować odcinek frontu 10. Dywizji SS, osłabiony przez poniesione straty. Nie było to uciążliwe zadanie, ponieważ Plensel, mimo że nie był narodowym socjalistą, miał do Waffen-SS pewien żołnierski szacunek. Grupa bojowa SS uratowała go z odizolowanego kotła i od pewnej niewoli sowieckiej na froncie wschodnim – w 1943 roku pod Żytomierzem. Darzył ich więc podziwem:

Nigdy nie widziałem lepszych żołnierzy niż SS. Byli wysoce zdyscyplinowanymi ochotnikami. Oficerowie byli szczególnie twardzi, nie popuszczali nawet najdrobniejszym uchybieniem dyscyplinarnym. Pomimo ciężkich strat zachowali wysokie morale i dobrze walczyli.

SS otaczał niejaki folklor, w który po części wierzono w Wehrmachcie. W Normandii Henselowi opowiadano bajki o SS „Hitlerjugend”: fanatyczni nastoletni żołnierze trwali na pancernych czołgów chłostanych ogniem z dział okrętowych, niewzruszenie utrzymywali pozycje mimo strat ze względu na wypaczone poczucie dumy pułkowej. Po rozdzieleniu amunicji do broni ręcznej przez „Fruntsberg” zajęli pozycje „przy wiadukcie kolejowym po południowej stronie Renu, przodem do nowo przybyłych

spadochroniarzy”. Hensela postawiono na czele drużyny karabinu maszynowego. Moździerz obsadziło SS, ponieważ łącznościowcy nie byli przeszkoleni w ich użyciu. Jak zwykle nikt nie znał prawdziwego obrazu sytuacji. Powiedziano im tylko: „wróg przed wami, okopać się”. Zdumiewająca świadomość tego, co się dzieje, nadeszła dopiero, kiedy w ich sektorze pojawiło się dziesięciudwunastu jeńców. Hensel mówił:

Pierwi jeńcy, których widziałem, nosili brytyjskie mundury – lecz z zaskoczeniem dostrześliśmy, że to nie Brytyjczycy, ale Rosjanie! Nie, nie Rosjanie – Polacy!”

Jednostajnym strumyczkiem nadciągały posiłki. „Każdą jednostkę będącą w jakiej takiej formie, to jest – tłumaczył Hensel – wciąż zintegrowaną jako całość, natychmiast rzucano przeciwko Polakom”. Niemcy byli okopani za nasypem kolejowym, przed sobą mieli jeden z niewielu terenów zalesionych.²⁹

(...) Pułkownik SS Heinz Harmel, dowódca 10. Dywizji SS, skupił się całkowicie na zablokowaniu natarcia XXX Korpusu w kierunku północnym, ku Betuwe, za Nijmegen. Nagle otrzymał „zaskakujący meldunek o lądowaniu nieprzyjacielskich spadochroniarzy koło Driel”. Dowództwo II Korpusu Pancernego SS natychmiast rozkazało mu „bezwzględnie wykorzystać czołówki nowo przybyłego batalionu «Knaust» w Elst przeciwko temu nowemu zagrożeniu”³⁰. Narastających nacisków aliantów od południa nie można było ignorować, ponieważ wzmagały się one równoległe z desantem Polaków. Batalion Knausta musiał kontratakować przez Elst i zlikwidować czołówki nieprzyjaciela – i wziął się do roboty. Impet natarcia wygasł na południe od wsi. Brak osłony wymusił wycofanie się do budynków na jej obrzeżu, gdzie Kampfgruppe przeszła do defensywy.

Po kapitulacji [na moście w Arnhem] w czwartek natychmiast wysłano nas mostem w kierunku Nijmegen. Naszym celem było Elst. Niektórzy z nas jechali ciężarówkami, ale większość drogi pokonaliśmy piechotą. Po drodze ostrzelali nas Polacy. Na nowym stanowisku przygotowałem okop dla swojego ciężkiego karabinu maszynowego.

Walki były zacięte i – jak zawsze – zagmatwane. Nawet teraz wielu weteranów nie jest w stanie podać dokładnego opisu swoich ruchów w tamtym gorączkowym okresie. Trapp, który już niejedną raz cudem ocalał w Arnhem, w końcu powiększył rubrykę „straty”.

W Elst ranił mnie w kolano pocisk z broni ręcznej. Wywiózł mnie transporter półgąsienicowy. Na pokładzie był też major Wehrmachtu. Kiedy jęknąłem, pokazał mi swoją drewnianą nogę i kazał się rozchmurzyć. Później, w szpitalu w Rees, dowiedziałem się, że to major Knaust.³¹

Jak opowiada, Knaust „poruszał się z bólem na swojej drewnianej nodze”, a w Elst był zmuszony „zawiadywać bitwą z tylnego przedziału transportera półgąsienicowego”. Trapp wspominał go przez wszystkie późniejsze lata jako „bardzo dobrego oficera”, który mimo oczywistej presji wynikającej z warunków operacyjnych zainteresował się raną prostego frontowca.

²⁹ Kershaw, op. cit., s. 372-379

³⁰ Harmel, rozmowy przeprowadzone przez gen. Dyw. Friedricha Sixta, sierpień 1984

³¹ Rozmowa z Trappem, 17 września 1987; *Abschrift*.

Kampfgruppe „Brinkmann”, składająca się głównie z pozostałości 10. Batalionu Rozpoznawczego dywizji „Fruntsberg”, dopiero co wypuszczona z mostu w Arnhem, została na mocy rozkazu Bittricha przydzielona do *Sperrverband* „Harzer”. Brinkmann miał się przemieścić via Elden i podjąć walkę z siłami, które wylądowały niedawno w rejonie Driel nocą z 22 na 23 września. Teren był pozbawiony jakiegokolwiek osłony i stwarzał problemy wozom opancerzonym. Sierżant Erich Hensel, znajdujący się na nasypie kolejowym linii Arnhem-Nijmegen, stwierdził, że wprowadzenie czołgów na ten obszar – nieważne, która strona tego dokonała – „było niesamowitym osiągnięciem”. Transportery półgąsienicowe i samochody pancerne *Kampfgruppe* „Brinkmann” musiały się rozproszyć przed rozpoczęciem ataku i zebrać na nowo w kolumnach eszelonowych wzdłuż kilku małych torów, biegnących bezpośrednio na północ od Elst.³²

Gdy zbliżali się w ciemności do wsi, nagle zostali zaatakowani z flanki od strony Valburga. Był to zwiastun przybycia nowej, niewykrytej dotąd jednostki brytyjskiej: 43. Dywizji Wesseksu.

Niemcy nie wiedzieli, że to tylko jej wysunięte oddziały. Po krótkiej wymianie ognia drużyna rozpoznawcza, dowodzona przez sierżanta SS Stockego z 2. kompanii Brinkmanna, zdobyła brytyjski samochód pancerny z aparaturą radiową. Załogę, prawdopodobnie należącą do 5. batalionu pułku Dorsetshire, wzięto do niewoli, ale najważniejszą zdobyczą był sam pojazd z nietkniętym radiem, który wycofano na nasyp kolejowy. Pozostawiono go na ziemi niczyjej, gdzie – nienaruszony przez alianckie samoloty myśliwsko-bombowe – był wykorzystywany przez kilka kolejnych dni do monitorowania brytyjskiej łączności³³. Siły Brinkmanna uznały, że nie są w stanie uporać się z tym nowym zagrożeniem, mimo że były to jedynie czołówki 43. Dywizji. Niemcy wycofali się pod osłoną ciemności w kierunku południowo-wschodnim, aż do nasypu kolejowego na linii Arnhem-Elst, gdzie przygotowali sobie nowe stanowiska.

Kryzys się pogłębiał. Wywiad niemiecki szybko rozpoznał charakter nowego zagrożenia – 43. Dywizja Wesseksu była dywizją piechoty³⁴. W obliczu przeszkód stawianych przez warunki terenowe, piechota mogła się okazać skuteczniejsza niż czołgi. Ostrzał prowadzony przez Niemców jak na razie uniemożliwiał Polakom sforsowanie rzeki w większej liczbie. Baterie moździerzy raketowych SS Nickmanna obramowywały ogniem brzegi rzeki i pozycje Polaków. **Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, co znaczą nowo przybyli.** Marszałek Model nalegał na możliwie najszybszą likwidację okrążonych Brytyjczyków. Wiedział, że generał Urquhart nie może stawiać oporu dużo dłużej. Kocioł należało zniszczyć, nim oddziały XXX Korpusu zdążą udzielić mu skutecznego wsparcia. Poza tym trzeba było dopilnować, żeby Polacy już się więcej nie wtrącali. **Ściągnęli oni na siebie tak wiele rezerw z sił mających atakować kocioł, że ograniczono natarcie zaplanowane na 22 września.** Brakowało czasu, ale zwycięstwo było w zasięgu ręki. Wszystko zależało od tego,

³² Rozmowa z Henselem, 4 czerwca 1987. Harmel, op. cit.

³³ Tieke, op. cit., s. 351.

³⁴ Anlageband Heeresgruppe B Ic Meldungen. Abendmeldung IISS Pz Corps. 1750 Ostf Richter. 43 Wessex positively identified by 23 Sep.

jak szybko będzie się posuwał XXX Korpus i jak skutecznie spowolnią go niemieckie środki przeciwdziałania skierowane na korytarz. Zaczął się wyścig!³⁵

Witkowski: O godz. 8.45 trzy brytyjskie lekkie czołgi należące do 2nd Household Cavalry, które w porannej mgle pomyliły drogę, szczęśliwie przejechały pod nosem Niemców i przypadkowo dotarły do pozycji polskich.

Spodziewano się, że Brytyjczycy będą chcieli z powrotem przebić się do swojej jednostki, zamiast pozostać i walczyć z Polakami; oni sami nie kryli, że taki mają zamiar. Aby im to uniemożliwić, plut. Donat Szaszkiewicz polecił jak najszybciej ponownie zaminować drogę wjazdową do Driel, którą wcześniej rozminowano, aby brytyjskie czołgi mogły wjechać do wsi. W ten sposób Brytyjczycy zostali niejako skazani na wspólną walkę z polskimi spadochroniarzami. Dzięki ich radiostacji gen. Sosabowski mógł połączyć się z dowództwem 30 Korpusu, ale wkrótce miały one odegrać jeszcze inną rolę. Podczas przedpołudniowego silnego natarcia Niemców dowódca polskiej brygady postanowił wesprzeć polską obronę sojuszniczymi czołgami, licząc przede wszystkim na efekt psychologiczny: wrażenie, jakie zrobi na Niemcach widok broni pancernej wpierającej naszych spadochroniarzy. Plan polskiego generała spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową ze strony dowodzącego plutonem czołgów kpt. Wrottesleya, który stwierdził kategorycznie, że jego czołgi są przeznaczone do zwiadu, a nie do walki. Po dość stanowczej reprimendzie gen. Sosabowskiego zmienił jednak zdanie, prosząc, aby wskazać mu odcinek, na jaki ma się udać³⁶. Gen. Sosabowski, nie tracąc czasu, chwycił stojący pod ścianą rower i poprowadził brytyjskie czołgi na południowo-zachodni odcinek obrony, gdzie istniało największe zagrożenie ataku niemieckiej piechoty i czołgów.³⁷

[KJK] Wyżej opisany incydent zawiera szczegół być może będący zwiastunem wydarzenia z dnia 24. IX. jakie później miało miejsce w Valburgu. Sądzę bowiem, że odmowa kpt. Wrottesleya mogła odzwierciedlać nastroje wśród żołnierzy brytyjskich, które być może związane były z nastawieniem brytyjskich dowódców do gen. Sosabowskiego. Jednocześnie nie wykluczam, że możemy mieć do czynienia z poinformowaniem naszego generała o własnym obowiązku wykonania innych zadań. Nie wątpię jednak, że dialog generała ze sprzeciwiającym się mu kapitanem musiał wpłynąć źle na Sosabowskiego.

Okazało się jednak, że obecność czołgów na obszarze opanowanym przez Polaków nie poszła na marne. Około 3 godzin później nastąpił niemiecki atak na placówki, w których znajdowała się 7 kompania 3 batalionu. Później od południowo-zachodniej strony Driel Niemcy wypchnęli 4 i 5 kompanie 2 batalionu w kierunku bronionej przez nich miejscowości, ale wroga odparto przy pomocy dwóch z przybyłych czołgów.

³⁵ Kershaw, op. cit., s. 381-385

³⁶ Jeden ze świadków tego zdarzenia, szer. Władysław Bolechowski, służący w 6 kompanii, wspomina, że odmowa brytyjskiego oficera wywołała natychmiastową reakcję gen. Sosabowskiego. Miał on zapytać kpt. Wrottesleya, czy woli zginąć jako bohater, czy jako tchórz. Wywiad z Władysławem Bolechowskim, zarejestrowany 20 września 2001 r., jest w posiadaniu autora. Różnice w poglądach Polaków i Brytyjczyków na prowadzenie walki najlepiej charakteryzuje uwaga przybyłego wkrótce do Driel innego oficera pułku Household Cavalry, por. A.V. Younga, który zauważył, że „(...) polski generał był czarujący, ale tak zapamiętał się w walce, że gdyby tylko uznał to za możliwe, pewnie pchnąłby nasze samochody pancerne do walki”. Zob.: A. McKee, *Wyścig do Renu 1940, 1944, 1945*, Warszawa 2001, s. 209.

³⁷ Piotr Witkowski, op. cit, s.237-238 [KJK]

Już o 14.00, z Oosterbeek do generała Sosabowskiego, przeprawili się oficerowie brytyjscy wystąpi z prośbą brytyjskiego dowództwa o nocne przeprowienie się na północny brzeg rzeki. Tak to opisał por. Albert Smaczny:

„O godz. 21.00 do rejonu polskiej Brygady przychodzą pierwsze elementy brytyjskiej 43. Dywizji Piechoty, a z nimi zaopatrzenie (amunicja, środki opatrunkowe, żywność) dla 1. brytyjskiej Dywizji Powietrznej. Z północnego brzegu przybywają dwaj oficerowie brytyjscy z prośbą od dowódcy brytyjskiej Dywizji Powietrznej o przeprowienie Brygady Polskiej na północny brzeg. Dywizja nie może jednak dostarczyć żadnych środków przeprowowych.

W tych warunkach nie może być mowy o przeprowie, można mówić tylko o forsowaniu Renu. Brygada nie posiada żadnych środków do forsowania i Pierwsza Dywizja Powietrzna w niczym nie może nam pomóc. Saperom Brygady udało się ściągnąć z zrzutowiska z zasobników trzy łodzie gumowe (*dinghi*) o pojemności dwóch żołnierzy i trzy łodzie gumowe o pojemności sześciu żołnierzy. Oto wszystkie środki, jakimi dysponuje Brygada do forsowania Renu. O wsparciu ogniowym nie może być szych przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Brak środków przeprowowych zmusił nas do czekania i dopiero po dłuższym czasie nadeszły dwie łodzie gumowe, kierowane przez naszych saperów. Niektóre łodzie mogły pomieścić tylko dwu ludzi. Po pewnym czasie nadeszły jeszcze dwie łodzie gumowe, obsadzone przez brytyjskich saperów. Zaczęła się przeprowa grupkami po dwu, względnie pojedynczo. Od czasu do czasu nieprzyjaciel oświetlał miejsce przeprowy rakietami świetlnymi, zaś serie niemieckich *Spandau'ów* wyszukiwały cele na przeprowie. Przeprowiłem się na drugą stronę szczęśliwie. Tam otrzymałem przewodnika, który miał mnie zaprowadzić do dowódcy wojsk brytyjskich. W tym czasie dołączyło do mnie czterech ludzi, którzy również zdołali się już przeprowić. Jest nas z przewodnikiem brytyjskim sześciu. Idziemy do dowódcy Brygady Szybowcowej. Mijamy już zniszczone domy w Oosterbeek. Od czasu do czasu zatrzymuje nas jakaś placówka brytyjska. Posuwamy się bez specjalnych ostrożności, gdyż przewodnik zapewnił nas, że zna dokładnie drogę do dowództwa.

Noc jest bardzo ciemna. Słychać bliskie odgłosy walki.

Idziemy ulicą, po obu stronach domy. Nagle z odległości kilku kroków słyszę przerażony głos: «*Herr Feldwebel es sind Tommies*». Zorientowałem się, że wpadliśmy w środek zgrupowania Niemców.

Krótki rozkaz „padnij” i wszyscy leżymy przywarci do ziemi. Równocześnie z obydwóch stron ulicy posypał się silny ogień. Niemcy, widocznie również zaskoczeni, strzelają na oślep. Ponad naszymi głowami szły całe serie pocisków i to z odległości zaledwie kilku metrów. Wreszcie posypały się granaty. Podczołgałem się do swojej grupy i wydaję rozkaz: «Wycofać się skokami». Sam wygarnąłem serię ze *Stena* w kierunku Niemców, chcąc w ten sposób osłonić wycofujących się. Ogień z mojego *Stena* spowodował jeszcze większe zamieszanie. Pod osłoną własnego ognia udało mi się jednak wycofać w ślad za moimi żołnierzami. Po opuszczeniu rejonu domów, czczołgamy się w kierunku stanowisk brytyjskich. Po prostu cudem wyszliśmy z tej przygody... Jeden z moich ludzi jest lekko ranny.

Następnego dnia rano sprawdziłem stan kompanii i wówczas okazało się, że tylko 36 ludzi zdążyło się przeprowić na północny brzeg Renu”.³⁸

³⁸ A. Smaczny, *Polscy spadochroniarze*, s. 314-316.